OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 4 LIPCA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 184

Łódź 4-VII-27 A

Zderzenie pociągów pod Łodzią.

Rozbitych jest siedem wagonów towarowych. — Strat w ludziach nie było.

Komunikacja Łódź-Koluszki odbywa się z przeszkodami.

Dzisiejsza „Republika" przyniosła wiadomość o katastrofie kolejowej, która wydarzyła się na stacji Gałkówek. „Express" dowiaduje się następujących szczegółów.

O godzinie 1-szej w nocy maszynista pociągu towarowego, stojącego na stacji Gałkówek po za t. zw. ukresem t. j. zmianą między zwrotnicami zauważył iż na tym samym torze w bliskiej odległości ukazał się pociąg.

Maszynista pociągnął za rączkę sygnału. Rozległ się przeraźliwy gwizd. Jednocześnie dał kontrparę, by cofnąć pociąg poza linję zwrotnic. Było już jednak zapóźno.

W tej chwili pociąg z przeciwległej strony z łoskotem najechał na cofający się pociąg. Groźny huk wstrząsnął torem. Dwa olbrzymy zderzyły się w potwornym uścisku

Rozległ się głuchy huk wyskakujących z szyn wagonów towarowych. Wagony wysypywały swą zawartość, w postaci towarów na tor.

Maszyniści obu pociągów oraz obsługa wagonów zdążyła się jeszcze uratować. W ostatniej chwili wyskoczyli z pociągów, unikając w ten sposób niechybnej śmierci. Jeden z kolejarzy, który najpóźniej zorjentował się w sytuacji, uległ lekkiemu poranieniu.

O katastrofie kolejowej zawiadomiono policję łódzką oraz władze kolejowe.

Wydelegowana na miejsce komisja stwierdziła dokładnie rozmiary katastrofy.

Lokomotywy obu pociągów: stojącego na stacji Gałkówek i przybyłego z Słotwin zostały poważnie uszkodzone. Rozbitych zostało siedem wagonów. W chwili oddawania numeru pod prasę komisja nie powróciła jeszcze z Gałkówka, gdzie pracuje nad ustaleniem przyczyny katastrofy.

W dniu dzisiejszym komunikacja do Koluszek odbywa się z przesiadaniem w Gałkówku, gdyż tor nie został jeszcze należycie oczyszczony.

Pogrzeb Kazimiery Niewiarowskiej.

Z Warszawy donoszą:

Przy udziale tłumów publiczności odbyła się wczoraj eksportacja zwłok śp. Kazimiery Niewiarowskiej z dworca głównego do dolnego kościoła św. Krzyża.

Cała artystyczna Warszawa, niezliczone rzesze wielbicieli przyjaciół tragicznie zmarłej artystki stawiły się na rampie kolejowej i w najbliższej okolicy dworca.

Jasną trumnę z ciałem „Słowika Warszawy" wynieśli z udekorowanego zielenią i kwiatami wagonu koledzy Zmarłej.

Potem złożono tę trumnę na wozie żałobnym, oczekującym w Alejach Jerozolimskich.

Kondukt ruszył...

Przed konduktem niesiono dwa wieńce: jeden z białych róż od p. Lucyny Messal, drugi — od pp. Domosławskich.

Na trumnie spoczywały ponadto dwa wieńce, przybyłe wraz z trumną z Wilna. Za karawanem postępowała w grubej żałobie matka śp. Kazimiery Niewiarowskiej w otoczeniu najbliższej rodziny. Dalej szli niemal wszyscy artyści scen warszawskich.

A jeszcze dalej — tłumy.

Natłok publiczności był tak wielki, że w czasie ruszenia pochodu żałobnego — ruch kołowy w Alejach Jerozolimskich kompletnie zatamowano.

Przy wnoszeniu trumny do kościoła św. Krzyża fala ludzka nie mogła się pomieścić w podziemiach.

Pogrzeb śp. Kazimiery Niewiarowskiej odbędzie się jutro o godzinie 11 r.

Nie dyskontują weksli sowieckich!

Banki niemieckie odrzucają od wczoraj papiery rosyjskie. — Olbrzymie wrażenie na giełdzie warszawskiej.

Warszawski kor. „Expressu" (B) telefonuje:

Dziś rano na giełdzie warszawskiej olbrzymie wrażenie wywołała wiadomość przetelefonowana z Berlina iż dzisiaj rano w bankach berlińskich analogicznie do ostatnich zarządzeń banków angielskich ukazało się zawiadomienie iż banki te weksli sowieckich do dyskonta nie przyjmują.

W związku z wiadomością wczorajszej „Republiki" o audjencji posła polskiego w Moskwie p. Patka u kom. Cziczerina dowiadujemy się, iż audencja ta wydała bogate rezultaty i dziś wieczorem pos. Patek przybywa do Warszawy celem złożenia marsz. Piłsudskiemu raportu o propozycjach p. Cziczerina w sprawie zlikwidowania następstw zabójstwa posła Wojkowa i powrotu stosunków polsko-sowieckich na normalne tory.

Straszna zbrodnia w Warszawie.

Egzekutor podatkowy zabił 17-letnią uczenicę, poczem popełnił samobójstwo.

Z Warszawy donoszą:

Wstrząsająca tragedja rozegrała się wczoraj wieczorem w domu przy ulicy Długiej nr. 46. W małym parterowym domku, zajmawoła lokal składający się z 2 pokoi wdowa Karolina Winkert wraz ze swemi dziećmi. Z wdową zapoznał się pomocnik egzekutora urzędu skarbowego Marjan Sokołowski l. 26. Najstarsza córka Winkertowej jest 17-letnia Irena, uczenica 7 klasy gimnazjum. Irena zajmowała się też haftowaniem. Niebawem Sokołowski zakochał się w panie Irenie płomiennie. Od roku codziennie bywał w domu Winkertów.

W niedzielę o 10 rano przybył do mieszkania W. Przed godz. 8 wiecz. Sokołowski kazał bratu Ireny W. wyjść z mieszkania na ulicę i dał mu złotówkę na lody zaś młodszej siostrze Ireny W. Jadzi dał pieniądze na ciasteczka, wysyłając ją również na miasto. W mieszkaniu pozostał tylko Sokołowski wraz z Ireną W. Nagle sąsiedzi usłyszeli huk strzałów rewolwerowych, który rozległ się w mieszkaniu W. W przerażeniu wpadli do mieszkania. Straszny widok przedstawił się w pierwszym pokoju, przy ścianie wejściowej leżała Irena już bez znaków życia, brocząc w krwi. Jak się później okazało, ugodzona została Irena 4 kulami w pierś, jedna w lewe ramię. Podłoga i ściana pokrwawione. Sokołowski leżał w drugim pokoju przy szafie również bez znaku życia. Przy nim zaś rewolwer — siódemka „Orkisa". Cały magazyn był wystrzelony. Ostatnią kulą jak widać — przebił sobie skroń. Dziewczyna była w negliżu.

Główną przyczyną tej wstrząsającej tragedji miała być nieodwzajemniona miłość. Sokołowskiego, który chciał się z I. W. żenić, lecz ona stanowczo odmówiła mu. Miał on być dla niej za mało inteligentny. Matka tak samo, miała być przeciwko związkowi małżeńskiemu z Sokołowskim, gdyż córka młodsza była znacznie od niego.

Kiedy matka przybyła do domu i dowiedziała się o tragedji, zemdlała kilkakrotnie i popadła w konwulsje.

Katastrofa budowlana.

Mury przygniotły 3 lokatorów.

Z Warszawy donoszą:

Wczoraj około godz. 10 wiecz. przy ul. Marymonckiej nr. 26 zawaliły się kominy oraz częściowo ściana szczytowa w murowanym piętrowym domu Jana Sosińskiego. Runęły 3 mieszkania na pierwszem piętrze, jedno na parterze oraz 2 sklepy.

Spadające mury przygniotły 3 lokatorów Herszona Grünberga, szewca, Józefę Balcerowską, oraz Moszka Rabinowicza, lat 5.

Samobójstwo z rozpaczy.

Poderżnął sobie gardło brzytwą, bo nie mógł znaleźć posady i ożenić się.

Łódź, 4 lipca.

Dzwonek telefoniczny przerwał wczoraj wieczorem ciszę gabinetu lekarza dyżurnego pogotowia.

— Wypadek samobójstwa — zameldowano — Hersz Grufeld zamieszkały przy ul. Piotrkowskiej 60 poderżnął sobie gardło brzytwą.

Gdy lekarz przybył na miejsce, domownicy nakładali denatowi opatrunek. Z podbandaża długą smugą spływała krew.

Jak twierdzą domownicy, Grufeld od dłuższego już czasu nosił się z zamiarem popełnienia samobójstwa.

Rozpaczliwy ten krok miał podłoże erotyczne. Rodzina Grufelda, który był już młodzieńcem 28-letnim, skłaniała go do ożenku. Przychodzili swaci, ale zamierzenia ich spełzały na niczem. Młody Hersz postanowił sam poszukać sobie żony.

Wreszcie znalazł dziewczynę, która przypadła mu do gustu. Na propozycję małżeńską wybrana zgodziła się, uzależniając jednak swe ostateczne „tak" od znalezienia posady, względnie jakiegoś stałego środka zarobkowego przez Grufelda.

Grufeld handlował. Szczęście mu nie sprzyjało, zarobki były bardzo nikłe. Denat przejął się tem silnie, co bardzo ujemnie wpłynęło na jego ustrój nerwowy.

Przed dwoma tygodniami usiłował on rzucić się z trzeciego piętra, lecz w porę zamiarowi przeszkodzono. Wczoraj, korzystając z chwilowej nieuwagi domowników, przeciął sobie gardło.

Przewieziono go do szpitala na kurację.

B. G. K. kupił dom w Łodzi dla pomieszczenia swych biur.

Łódź, 4 lipca.

Jak się dowiadujemy, przed rejentem Rosmanem zawarta została umowa kupna przez Bank Gospodarstwa Krajowego domu przy ul. Kościuszki nr. 63 (Wólczańska nr. 80).

Posesja ta nie jest jeszcze wykończona. Początkowo przeznaczona była na Bank dla handlu i przemysłu, który odsprzedał ją Bankowi gospodarstwa krajowego.

Budowla wykończona będzie przypuszczalnie jesienią i wówczas zostanie tam przeniesiony Bank gospodarstwa krajowego, mieszczący się dotychczas w domu Geyera przy ul. Piotrkowskiej. nr. 74.

Pod kołami wozu dziecko wyzionęło ducha

Łódź, 4 lipca.

Wczoraj przy zbiegu ulic Źródlanej i Kusy-Kąt wydarzył się śmiertelny wypadek przejechania.

9-letni Stefan Michalak, syn robotnika, zamieszkały przy ulicy Chłodnej nr. 10, bawiąc się na jezdni, dostał się pod koła przejeżdżającego wozu. Nieszczęśliwy chłopiec uległ zdruzgotaniu czaszki.

Nim przybyło pogotowie — wyzionął ducha.

Trupa zabezpieczono na miejscu aż do przybycia władz sądowo policyjnych

„Biały węgiel"

Wyzyskanie sił wodnych rokuje ludzkości wielką przyszłość.

Okiełznanie przyrody przez człowieka i wyzyskanie potężnych mocy utajonych w żywiołach postępuje niemal z minuty na minutę. Zwłaszcza siła pędna wody t. zw. „węgiel biały" znajduje coraz powszechniejsze zastosowanie i jest coraz skrupulatniej wyzyskiwana.

„Węgiel biały", jako tańsze źródło energji wypiera coraz bardziej wszechwładnego niemal dotychczas swego rywala — węgiel czarny. Technika w tym zakresie tworzy niemal cuda. Do takich cudów techniki współczesnej zaliczyć trzeba tamę olbrzyma, która niebawem ukończona zostanie w miejscowości Merced County w Kalifornji. Olbrzym ten jest jeszcze jednym imponującym pomnikiem dla potężnej pracy i zadziwiającej pomysłowości inżynierów amerykańskich.

O rozmiarach tamy olbrzyma mogą dać pojęcie jej wymiary.

U podstawy tama ma 67 metrów szerokości u szczytu za 5 metr., długość jej wynosi 233 metry. Potężny basen z wodą, który utworzył się dzięki zbudowaniu tamy olbrzyma ma długości 42 kilometrów a szerokości 11 odpowiada więc wielkością prawie jezioru Genewskiemu w Europie.

Masy wody nagromadzone w tym sztucznem jeziorze użytkowane będą do wytwarzania energji hydro - elektrycznej. W pobliżu mają powstać wielkie zakłady z całą kombinacją turbin i olbrzymich dynamo maszyn, które wytwarzać zaczną energję elektryczną, przesyłaną następnie w wielkim promieniu na cały kraj i wyzyskiwaną na oświetlenie licznych miast oraz wprawianie w ruch mnóstwo fabryk i zakładów przemysłowych.

Tragiczna śmierć Ottavio Bottechia.

Dwukrotny zwycięzca „Tour de France" ginie na posterunku.

Jeden z najlepszych kolarzy świata Ottavio Bottechia zmarł. Zmarł na posterunku przygotowując się do walki w wyścigu, który mu dał nieśmiertelną sławę, do „Tour de France".

Potrącony przez samochód w czasie treningu na szosie, doznał wstrząśnienia mózgu. Zapalenie opon mózgowych trwało 1 dni i wśród silnej gorączki Bottechia zmarł.

Na znak żałoby fabryka Automoto której barwy reprezentował Bottechia, **wycofała się z Tour de France.**

Charakter Bottechia miał cechy ludzi olbrzymów. Był on bowiem człowiekiem którego wola panowaa nad słabością fizyczną. Kto widział twarz Bottechi wykrzywioną nadludzkim wysiłkiem którego wola panowała nad słagdzie się kryją istotne przyczyny władzy człowieka nad światem. Dziwny był to czowiek. Sławy zdobytej w niesłychanych walkach Tour de France **nie rozdrabniał na zwycięstwa w pomniejszych, a przynoszących dochody, wyścigach szosowych.**

W wyścigach na krótkich dystansach nie mógł Bottechia dać wyrazu swej żelaznej wytrzymałości.

Wyróżnia się dopiero w r. 1922, gdy zostaje zawodowcem. W wyścigu naokoło Lombardji mimo zaschniętego ramienia zajmuje czwarte miejsce.

Rok 1923 zaczyna od zdobycia piątego miejsca w Medjolanie. Później zajmuje pierwsze miejsce wśród niestowarzyszonych w wyścigu naokoło Włoch.

Występuje do firmy Automoto i w jej barwach wrywa się na Tour de France W wyścigu gdzie najstarsi, najdoświadczeńsi kolarze zostają starci w proch, on nowicjusz przychodzi drugi. Jeszcze w Nicei był pierwszy ale nie podołał Alpom. Wyprzedził go wówczas H.Polisier

Wreszcie w r. 1924 i 25 zwycięża idąc zawsze po linji właściwej największego oporu, po drodze najtrudniejszych sukcesów.

W przededniu rozpoczęcia Tour de France, przygotowując się do rewanżu za niepowodzenia w r. 1926 zmarł w pełni sił najsławniejszy kolarz świata.

Rydwan na trumnę Wieszcza.

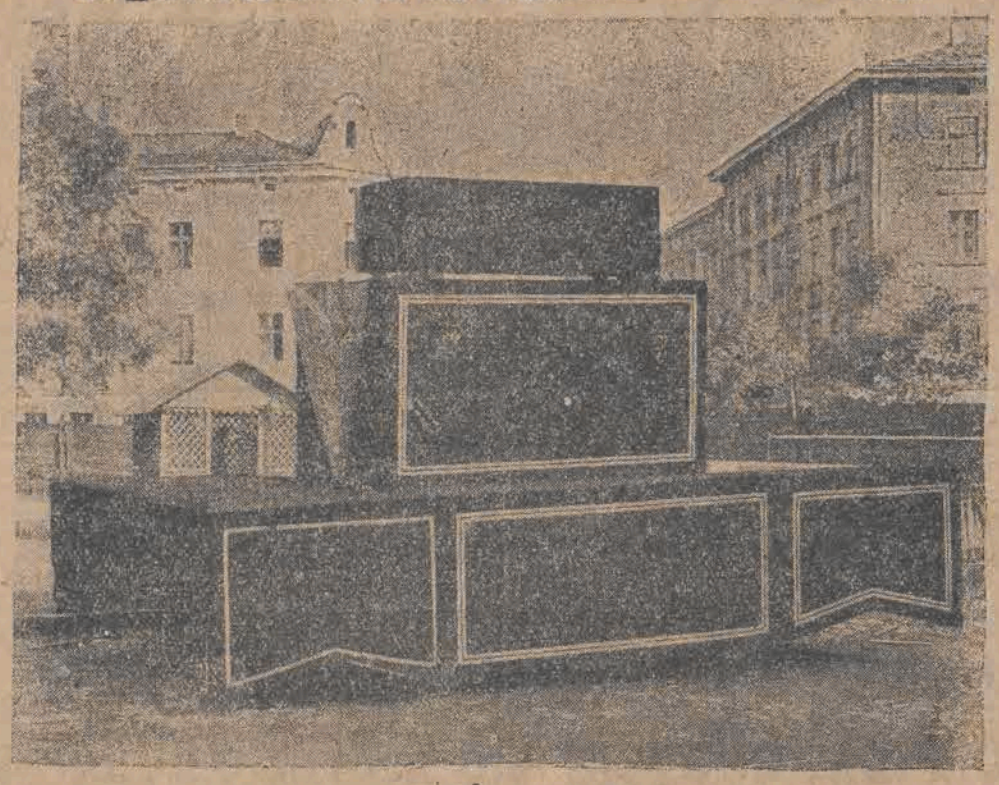

Prochy Juljusza Słowackiego, które spoczęły przewiezione z Barbakanu na specjalnym rydwanie, skomponowanym przez art. p. Czesława Wallisa i dekorowanym według jego pamysłu przez tapicera St. Garncarza. Rydwan ten ma imponującą wysokość 6 m. jest kryty ciemno-czerwonym pluszem ze złotemi ozdobami.

Kobiety „lecą" na tytuł

a nie zwracają uwagi na człowieka.—Komiczna sprawa w Sztokholmie.

Dr. Erik Berg, asystent miejskiego szpitala w Sztokholmie, zdumiał się wielce, gdy go pewnego dnia jakaś dama zapytała wzburzonym tonem przez telefon, dlaczego się nie stawił poprzedniego dnia na umówionem miejscu. Lekarz odparł, że nie wie o żadnem umówionem spotkaniu, wówczas dama ze łzami w głosie zaczęła mu przypominać jego przyrzeczenie. Dr. Berg usiłował nieznajomej wytłómaczyć, że zachodzi tu jakaś pomyłka, ale rozgniewana niewiasta przerwała rozmowę, rzuciwszy mu epitet nie zbyt pochlebny.

Następnych dni powtarzały się takie interpelacje ze strony coraz to innych przyjaciółek, zarzucając lekarzowi z mniejszem lub większem oburzeniem, że je zdradził, zawiódł, opuścił, oszukał.

Dr. Berga zaczęło to denerwować. Powiedział on sobie, że jego dobra sława wchodzi tutaj w grę i damę, która do niego w danym momencie zatelefonowała, poprosił, aby go odwiedziła. Wezwana przyszła i ze zdumieniem skonstatowała, że ma przed sobą zupełnie obcego mężczyznę. Nagle dama chwyciła się za głowę i zawołała:

— Dziewczyna z mleczarni!

Doktór w dalszym ciągu nic nie rozumiał, ale dama wyjaśniła mu, iż dziewczyna z mleczarni sąsiadującej z jej mieszkaniem pozwoliła sobie niedawno na ironiczną uwagę, że ona spaceruje z portjerem. Wtedy nie zwróciła uwagi na to powiedzenie, które wtedy wydało się jej niedorzecznością, ale obecnie zaczyna jej świtać w głowie, że może to był naprawdę portjer. Doktór w towarzystwie pojechał do mleczarni, gdzie zapytał mleczarkę, co wie o owym portjerze. Okazało się, że istotnie panna chodziła pod rękę z portjerem Wanglem, z miejskiego szpitala. Udano się tedy do szpitala i zameldowano naczelnemu lekarzowi o całej sprawie. Portjer Wangel, młody, bardzo przystojny człowiek, ogólnie lubiany z powodu swego miłego usposobiena, został natychmiast wezwany i skonfrontowany z oskarżycielką. Nie zapierał się zresztą wcale, ale mocno zawstydzony oświadczył, że nie on jest winien, ale te dziewczęta. Jeżeli się takiej pannie powie, że jest się portjerem, to nawet na człowieka się nie popatrzy, a jeżeli się powie, że się jest doktorem, to „można mieć pięć u każdego palca". Nie patrzą na człowieka, tylko na tytuł. Takie są już te dziewczęta.

Młoda panna słuchając wywodów portjera zaczerwieniła się również mocno i bez słowa wysunęła się z pokoju.

Motocykliści faszystowscy urządzili wyścig z Pistoi do Rzymu. Fotografja nasza przedstawia start „czarnych djabłów", jak sami siebie nazywają.

Bez wojny i pokoju.

Wspomnienia z przed dziesięciu lat z Brześcia litewskiego.

W Moskwie wyszła w tych dniach nowa książka Joffego p. t. „Brześć Litewski", w której znajdujemy cały szereg nieznanych jeszcze szczegółów, dotyczących głośnych rokowań pokojowych między państwami centralnemi z jednej a Rosją sowiecką z drugiej strony. Joffe, który, jak wiadomo, był pierwszym przewodniczącym delegacji rosyjskiej na konferencji w Brześciu pisze: „Dnia 22-go grudnia 1927 roku bolszewicy obłosili swą deklarację o zasadach pokoju bez aneksji i odszkodowań wojennych z prawem samookreślenia narodów, a już w trzy dni potem przedstawiciele państw centralnych oświadczyli ku wielkiemu zdumieniu delegatów rosyjskich, że bez zastrzeżeń akceptują tezę rządu sowieckiego.

Nie mogło ulegać najmniejszej wątpliwości, — pisze dalej Joffe, — że chodziło tu o najzwyczajniejszą w świecie obłudę ze strony Niemec i ich sprzymierzeńców. Bolszewicy nie mieli też istotnie co do tego żadnych wątpliwości. Żeby jednak poznać w całej pełni żądania państw centralnych, delegacja sowiecka postanowiła kontynuować obrady i wysłuchać przemówień delegatów Niemiec, Austrji, Bułgarij i Turcji". Joffe podkreśla przytem słowo „wysłuchać", zaznaczając, iż delegacja bolszewicka po wyjaśnieniu sytuacji postanowiła bez wszelkich zastrzeżeń i jakichkolwiek uwag „przyjmować do wiadomości" wszystkie projekty przeciwników.

Bolszewicy zdecydowali się w Brześciu grać na zwłokę, a w celu „zrewolucjonizowania" mas, rokowania pokojowe prowadzili od tej chwili „ze specjalnym kunsztem polemicznym i djalektycznym". Dlatego to właśnie na czele delegacji rosyjskiej stanął teraz Trocki.

Przewodniczący delegacji niemieckiej, Kuhlmann, początkowo, — zdaniem Joffego, — nie orjentował się w sytuacji i był przekonany, że bolszewicy tylko na zewnątrz chcieliby uratować prestige rewolucjonistów, a w gruncie rzeczy skłonni są do dość daleko idących ustępstw. Kiedy jednak niemcy spostrzegli się, zaczęli zarzucać bolszewikom demagogję.

Dyskusja na temat zasady samookreślania narodów przeciągnęła się 3 miesiące. Pomimo to jednak rewolucja w Europie nie przychodziła. Wtedy to po raz pierwszy u bolszewików zrodziła się ideja: pokoju nie podpiszemy, wojny prowadzić nie będziemy, przeprowadzimy demobilizację i rozbrojeni zwrócimy się z apelem do sumienia proletarjatu niemieckiego i austro-węgierskiego". Kiedy Trocki odczytał tę deklarację, na sali obrad panowała grobowa wprost cisza. Niemcy sądzili, że po pierwszych kilku słowach nastąpi oświadczenie o pragnieniu podpisania pokoju. To też, kiedy Trocki skończył, nikt z przeciwników nie mógł się zdobyć na powiedzenie choćby jednego słowa, wobec czego po chwili milczenia Kuhlman zaproponował, by zwołano zebranie plenarne. Delegacja sowiecka nie wyraziła jednak na to swej zgody, wobec czego rokowania zostały zerwane. Delegacje opuściły Brześć a 18 lutego rozpoczęła się ofenzywa niemiecka na Leningrad...

„Wtedy to, — pisze Joffe, powstały w łonie stronnictwa komunistycznego poważne różnice poglądów. Po raz pierwszy ujawniła się wyraźna skłonność Trockiego do opozycji. Podczas bowiem, gdy większość członków partji komunistycznej z Leninem na czele domagała się przyjęcia warunków niemieckich przez wzgląd na konieczność „pieredyszki", Trocki i jego zwolennicy występowali z całą stanowczością za kontynuowaniem dotychczasowej taktyki „ani pokoju, ani wojny". Tak więc się stało, że na posiedzeniu centralnego komitetu wykonawczego stronnictwa komunistycznego w dniu 22 lutego 1918 roku za natychmiastowem przyjęciem warunków niemieckich głosowało 7 osób (Lenin, Stasowa, Zinowjew, Swierdłow, Stalin, Sokolnikow i Scigla), przeciwko — 4 osoby (Bubnow, Jaricki, Bucharin, Łomow), a 4 osoby wstrzymały się od głosowania (Trocki, Joffe, Dzierżyński i Krestnski).

A nazajutrz już ogólnorosyjski centralny komitet wykonawczy przyjął 126 głosami przeciwko 85 ultimatum niemieckie.

— Słyszałam, że wziąłeś swoją żonę tylko dla tego, że ona ma pieniądze.
— Bezczelne kłamstwo! Ożeniłem się z nią tylko dlatego, że ja nie miałem pieniędzy!

— Ładnie się, Józiu, sprawujesz. Słyszałem, że masz zapłacić karę sądową za pobicie żony. Ile?
— 10 złotych 40 groszy.
— Za co te 40 groszy?
— Nie wiem. Ale sądzę, że to podatek od rozwodek.

Handel żywym towarem

czy głupi żart, zakorkowany w butelce.

Policja warszawska łamie sobie głowę naa sensacyjną sprawą.

Z Warszawy donoszą:

Od kilku dni krążą uporczywe pogłoski, że rybacy czy piaskarze, pracujący w pobliżu mostu ks. Poniatowskiego wyłowili w falach Wisły zakorkowaną butelkę, w której znajdowała się jakaś kartka.

Przewidując w tem coś zagadkowego, poczciwi robotnicy zanieśli butelkę do komisarjatu policji.

Gdy w obecności funkcjonarjuszów policji śledczej i świadków szyjkę od butelki rozbito i wydobyto z niej papierek treść jego poruszyła obecnych do głębi.

Było na niej wypisane charakterem kobiecym, nierównym, snać zdenerwowanym:

„Kraków, 22 czerwca. Znajdujemy się w rękach handlarzy żywym towarem. Wszelkie usiłowania nasze, aby wydobyć się z ich rąk, zawiodły. Janina i Stasia".

O znalezieniu kartki, której autorki donoszą o swem rozpaczliwem położeniu, zawiadomiono władze śledcze w Krakowie, gdyż tam jakoby kartka była pisana. O wynikach dochodzenia dotychczas jeszcze niewiadomo.

Cała ta sprawa przedstawia się bardzo zagadkowo. Niewymienienie w kartce przy imionach nazwisk pozwala przypuszczać z jednej strony, że treść kartki jest zmyślona przez nierozsądnych dowcipnisiów, z drugiej — że ofiary, znajdując się w szponach handlarzy żywym towarem i będąc przez nich obserwowane, skorzystawszy z chwili sposobności, zapomniały w zdenerwowaniu napisać nazwisk, tembardziej, że kartkę pisała jedna osoba.

Podkreślając, że notujemy ten zagadkowy wypadek jedynie pod wpływem upartych wersyj, nie możemy nie przyznać, że podobny fakt istotnie mógł się zdarzyć.

Codziennie prawie kroniki policyjne tak w Warszawie, jak i na prowincji notują cały szereg wypadków zaginięcia młodych dziewcząt, a o dalszych losach zaginionych rzadko można się dowiedzieć. W większości wypadków zaginione przepadają bez wieści.

To właśnie daje powód szerokim masom do kojarzenia wypadków zaginięć z działalnością handlarzy żywym towarem i do żądania od władz śledczych energicznych kroków, celem zwalczenia tego ohydnego procederu.

Humorystyczna przygoda donżuana

który w łóżku sublokatorki zastał jej brata.

Rezultatem przykrej pomyłki jest rozwód i sprawa honorowa.

Łódź, 4 lipca.

W okresie letniej kanikuły, kiedy lwia część łodzian, a zwłaszcza łodzianek udaje się na beztroskie wywczasy, w opustoszałym mieście dzieją się zazwyczaj rzeczy pozornie niesamowite a jednak prawdziwe i życiowo możliwe. Niekiedy zwykły zbieg okoliczności stwarza sytuacje, które na pierwszy rzut oka, zdawałoby się, stanowią fragment

sensacyjnego romansu lub kryminalnej powieści.

Życie potrafi bowiem misternie podchwytywać ludzkie słabości, z których na tle nieprawdopodobnych a jednak możliwych okoliczności,

tworzy farsy

godne pióra najlepszego komedjopisarza.

Że tak jest istotnie — o tem na własnej skórze przekonał się jeden z poważnych obywateli, któremu życiowy chochlik spłatał złośliwego, nie mniej jednak wesołego figla.

Posiadając w jewnym z domów na ulicy Piotrkowskiej wspaniałe pięciopokojowe mieszkanie p. K. (o nim właśnie mowa), za zgodą swej małżonki, odnajął jeden pokój młodej i sympatycznej biuralistce pannie W.

Nic w tem dziwnego i nienaturalnego, tembardziej jeśli pod uwagę wziąć, że odnajmowanie mieszkań sublokatorom dyktowane jest dziś nie tylko względami domowej ekonomji, ale niejako nakazem swojego rodzaju mody.

Wspólne, pod jednym dachem pożycie państwa K. z sublokatorką było wprost idealne, gdyż panna W. zaledwie nocowała tylko w domu, pracując i stołując się na mieście. Była pozatem osobą

skromną, cichą i niezwykle ujmującą.

Że była prócz tego

szalenie przystojną

— o tem pisać właściwie nie trzeba, gdyż jak się przekonamy, uroda jej stała się głównym motywem

nieprzewidzianych z początku piwokłań

Gospodarz mieszkania, mimo swego piątego krzyżyka, był mężczyzną, o którym zwykło się mówić, że nigdy nie jest

dostatecznie starym, jeśli chodzi o awanturkę

z wybitnie piękną i młodą kobietą. Zupełnie więc naturalny był fakt, że urocza sublokatorka, mówiąc delikatnie,

wpadła mu w oko.

Nie mógł jednak pozwolić sobie na żaden ryzykowny krok ze

względu na żonę

której bał się jak ognia.

Tłumiąc więc w sobie grzeszne namiętności postanowił czekać na odpowiednią okazję. A przytrafiła się ona nadspodziewanie szybko. Pewnego dnia żona p. K. wyjechała na miesięczny pobyt do Krynicy. Mąż jej

wymówił się interesami i pozostał w Łodzi.

Teraz w wielkim pięciopokojowem mieszkaniu pozostał tylko on i „ona"... Narazie wprawdzie przedzieleni byli szeregiem ścian, ale mimo to p. K. nie tracił nadziei i przy najbliższej sposobności postanowił działać...

Cóż z tego, kiedy nie mógł się jednak zdobyć na żaden stanowczy krok. Dotychczas nie wie nikt, czy była to nieśmiałość podtatusiałego żonkosia czy też obawa przed językami i ręką żony.

Pewnego jednak wieczoru po kilku kieliszkach koniaku dla kurażu, p. K. zdecydowany na wszystko

postanowił działać.

W nocnej pyjamie, po cichu,

na palcach stanął przed drzwiami uroczej sublokatorki.

Chwila „ostatniego namysłu" i drzwi lekko się uchyliły. W pokoju było ciemno. P. K.

wślizgnął się do wnętrza,

podszedł do łóżka i drżącą ręką

ją głaskać twarz śpiącej.

W pewnym jednak momencie włosy zjeżyły mu się na głowie i cofnął się z przerażeniem. Najwyraźniej bowiem stwierdził, że „sublokatorka"

ma wąsy i posiada niczem męski zarost..

Niemal jednocześnie z łóżka rozwał się silny bas:

— Kto tam?!...

W pokoju zabłysło światło. P. K. ujrzał leżącego w łóżku mężczyznę, który na domiar złego

schwycił za rewolwer.

Krzyk, awantura, zamieszanie...

★

Następnego dopiero dnia sprawa się wyjaśniła.

Okazało się, że tajemniczym mężczyzną, który spał w łóżku sublokatorki

był jej brat

p. Anastazy W., który przyjechał do Łodzi i nie chcąc wydawać pieniędzy na hotel zamieszkał narazie u siostry. Ta ostatnia zaś przeniosła się na jedną noc do swej przyjaciółki. Pan W. wziął skradającego się pana K.

za włamywacza

i chciał go początkowo oddać w

ręce policji.

Dopiero interwencja zaalarmowanych awanturą sąsiadów uchroniła go od tej niemiłej przygody.

Kiedy jednak prawda wyszła na jaw, pan W. stając w obronie czci siostry wymierzył niefortunnemu donżuanowi

siarczysty policzek.

Podejrzewając zaś siostrę o stosunki miłosne z panem K. i jej nie zaoszczędził ostrych wymówek. Bogu ducha winna kobieta zaklinała się jednak na wszystko, że padła ofiarą mistyfikacji, i że o niczem nie ma wogóle pojęcia.

Cała awantura przybrała z kolei

nieoczekiwany obrót.

Pan W. uważając, że siostra jego została skompromitowana zażądał od pana K., aby wyciągnął z tego konsekwencje i z

siostrą jego się ożenił.

Niefortunny amant znalazł się niespodziewanie w potrzasku, z którego trudno było znaleźć pokojowe wyjście. Ożenić się przecież nie mógł z tej prostej przyczyny, że był już żonaty. sytuację rozwiązała więc

sprawa honorowa,

która w tej chwili jest jeszcze podobno w toku.

Niemiła przygoda mająca charakter niezwykle pikantnej farsy francuskiej

stała się głośna.

Pan K. nie

opuszcza dziś mieszkania,

obawiając się docinków znajomych i przyjaciół, a małżonka jego, która na wieść o całej historji powróciła do Łodzi „osładza" mu niewątpliwie w tej chwili przymusowy areszt domowy.

Jakie skutki wywoła wskapada p. K. w jego pożyciu małżeńskiem narazie nie wiadomo. Podobno pani K. wszczęła jednak

kroki rozwodowe.

Wypadek samochodowy.

Łódź, 4 lipca.

Wczoraj w godzinach popołudniowych obok domu przy ulicy Radwańskiej 7 wydarzył się straszny wypadek samochodowy, którego ofiarą padła siedmioletnia Bela Birnbaumówna (Radwańska 7). Dziewczynka, bawiąc się na jezdni, dostała się pod koła przejeżdżającego samochodu.

Ranną przeniesiono do bramy. Lekarz pogotowia stwierdziwszy cięższe poranienia całego ciała udzielił jej pomocy.

Lekarz-dentysta
H. Lewita-Fuchs
Piotrkowska 50, tel. 21-36.
Przyjmuje od g. 10—1 i od 3—6 wiecz.

Niedoszły „samobójca"

nabrał naiwną dziewczynę i ukradł jej pieniądze.

Łódź, 4 lipca.

Panna Helena Radziszycka, stała mieszkanka Zduńskiej Woli, idąc jedną z ulic tego miasteczka zauważyła młodzieńca przyzwoicie ubranego, siedzącego na chodniku. Nieznajomy na jej widok podniósł się z ziemi i zawołał

— Ratuj mnie pani! Proszę o pięćdziesiąt groszy! Młoda niewiasta sięgnęła do kieszeni po pieniądze.

Gdy wręczyła mu monetę, pocałował ją w rękę.

— Serdecznie dziękuję — rzekł — będę mógł teraz umrzeć. Chcę popełnić samobójstwo i nie mam pieniędzy na truciznę. Nie mam odwagi się powiesić.

Panna Helena drgnęła.

— Czy pan mówi serjo? — spytała po chwili.

Młodzieniec w kilku słowach opowiedział, iż niema nadziei na uzyskanie jakiegokolwiek zajęcia i z tego względu życie straciło dlań wszelki powab.

Panna Radziszycka postanowiła go odciągnąć od rozpaczliwych zamiarów. Udała się na przechadzkę, podczas której zdołała go przekonać, iż powinien energicznie starać się o zajęcie, a z pewnością uda mu się je uzyskać.

Po upływie godziny rozstali się.

W domu panna R. skonstatowała brak portmonetki zawierającej kilkanaście złotych. Dziewczyna nie przypuszczała jednak, iż okradł ją niedoszły samobójca. Nazajutrz jednak otrzymała następujący liścik:

— W jaki sposób dowiedziałem się, gdzie Pani mieszka — to już moja tajemnica. Dwanaście złotych, które miała pani przy sobie bardzo mi się przydały. Nie miałem wcale zamiaru rozstać się z życiem, gdyż wiedziałem, że jest jeszcze na świecie dużo sób naiwnych, których można nabrać.

Młoda dziewczyna po przeczytaniu listu, zwróciła się do policji.

— Jakiś jegomość powiedział mi przed chwilą, że jeśli nie przestanę adorować jego żony, to mnie zastrzeli...
— Więc zostaw pan ją w spokoju...
— Dobrze.. Ale nie wiem, o którą kobietę mu chodzi...

Plaża Łodzi.

Niemcy przywiązani są do piwa, szkoci do whisky, toruniacy do pierników, łodzianie do manufaktury. Jeśli gdzieś na szerokim świecie spotkać człowieka, który po zamienieniu z wami dwuch zdań złapie was za rękaw lub połę, popatrzy na towar i zrobi mądrą minę, możecie się spokojnie założyć, że to urodzony łodzianin. Choćby wcale nie był manufakturzystą, ale z zawodu astronomem, a z obywatelstwa senegalczykiem.

Łodzianin kocha manufakturę, ale nie lubi. wody. Nigdzie nie spotyka się tylu brudasów, co u nas. A jednak, pomyślcie, gdyby była woda!.. Nie ukamieniujcie mnie, ale ja tęsknię do wody!

Bo gdzie jest woda, tam jest plaża. A coby było gdyby w Łodzi była plaża? Coby to była za urocza rozrywka, jaki wspaniały punkt do obserwacji. Ludzie stęsknieni do dobrych kawałów, nie potrzebowaliby kupować jakiegoś zbioru dowcipów Tuwima lub pytać każdego znajomego w Grand Cafe, czy niema jakiego nowego „kawału"... Poprostu szliby na plażę, spoglądali dokoła i potroszę nadstawiali ucha, aby pochwycić urywki rozmówek swoich przemiłych sąsiadów plażowych. Pan Piperduft co niedziela (w dnie powszednie stoi w „interesie" i myśli kiedy zaprotestują jemu weksel, a kiedy sam otrzyma protesty) wraz ze swą nadobną połowicą spieszyłby w te pędy trochę „sobie opalić". Ubrany w piękny kąpielowy kostjum biały, w czerwone pasy, wygrzewałby na słońcu swój krągły brzuszek, marząc o tem, że wszyscy członkowie komisji podatkowych, jednego dnia umarli na atak serca, że żona na całą dobę straciła mowę, a konkurent nietylko zbankrutował, ale nawet siedzi w więzieniu...

Panna Mania z panem Adamem wygrzewaliby się również na plaży, a przemiła i dobrze wychowana panienka przerywałaby od czasu do czasu to „dolce far niente" uwagą w rodzaju

— Ależ pan Adam ma owłosione nogi ojej!

— O ile to pannie Maniusi nie odpowiada" to jutro będą zgolone"...

Mój Boże! I tych wszystkich rozkoszy człowiek jest pozbawiony dlatego, że „rzeka" Łódka nie sięga poza Bałuty.

O jakże los jest dla łodzian okrutny! Proponuje, aby wszyscy łodzianie urządzili sobie plażę w domu, opalając się przy lampie elektrycznej.

Ale przy naszym łódzkim pechu elektrownia napewno podwyższy wtedy stawki i założy liczniki specjalnie od stopnia opalenia abonentów...

Filikus.

Egipska plaga karoty gnębi Łódź.

„Kup ten znaczek, dobry panie!"

Kwestarze pobierają... prowizję, ku oburzeniu zawodowych żebraków. — Komisarjat rządu winien położyć kres masowym zamachom na kieszenie obywateli.

Tyle się już o tem pisało. O pladze karoty, o niezliczonej ilości kwestarzy i kwestarek, urządzających codzienne niemal polowania na przechodniów na wszystkich ulicach miasta.

Jeżeli

powracamy raz jeszcze do tego tematu,

to dlatego jedynie, że wszelka żebranina w bież sezonie letnim tak się rozpanoszyła i zapośledziła we wszystkich lokalach, ogrodach, parkach miejskich i na ulicach, że przejść niepodobna.

Codziennie, tak, dosłownie codziennie nieraz po kilka towarzystw filantropijnych i społecznych

urządza zbiórki,

a nieszczęsny jak go nazywają francuzi „monsieur le passant" jest rozrywany przez rozjuszoną walkę konkurencyjną watahę kwestarzy i kwestarek

Najróżnorodniejsze cele — większościowe, mniejszościowe, sportowe, ogólno-narodowe, separatystyczne, artystyczne, oświatowe i Pan Bóg wie jakie jeszcze walczą z sobą

o palmę pierwszeństwa w obdzieraniu przechodniów.

Jedne stowarzyszenia skupują przecznice ulic i znienacka z za węgła wypada na przechodnia kilkoro osobników płci obojga,

biorąc go w obroty

upinają na nim przemocą jakiś strzęp papieru, na którym „stoi" na jaki „cel" został nieszczęśliwiec zaha:zony

Inne znów nie pozwolą ci, czytelniku, wejść do kawiarni, parku, ogródka, teatru, czy kina, jeszcze inne „lotne polują na ciebie akurat w tym momencie gdy chcesz wejść do tramwaju, płacisz dorożkarza, kupujesz gazetę otwierasz parasol, lub przeprowadzasz ślepego staruszka na drugą stronę ulicy.

Ponadto grasują jeszcze

kwestarze domowi.

Gdy człowiek zasiada do obiadu, lub udaje się na spoczynek, gdy ma jakieś posiedzenie, czyta, pisze, słucha radia, lub rano przeciera oczy i zabiera się do czytania gazety — ostry, niecierpliwy, alarmujący dzwonek przecina powietrze.

Spieszysz do drzwi, otwierasz i wpadasz wprost

w objęcia pary kwestarskiej,

która prezentuje zatłuszczoną, pokreśloną hieroglifami „listę" i absolutnie nie opuści mieszkania dopóki nie wydusi z ciebie obola.

W takich wypadkach datek wędruje do łapy i do kieszeni kwestarza, bo kwestarze mieszkaniowi przeważnie wbrew odnośnym przepisom nie posiadają puszek.

Już nie chodziłoby może tyle o same datki, choć i z drobnych kwot tworzą się pokaźne sumki, ile o stratę czasu, fatygę, zdenerwowanie wreszcie, bo od natrętów wprost odczepić się nie można.

Nie przeczymy, że są i cele na które odbywają się zbiórki, b często nawet godne poparcia.

Ale obywatela nie można karotować 30 razy na miesiąc nawet i w tym wypadku, gdy najgodniejszy cel przyświeca imprezie.

A pozatem trzy czwarte imprez dobroczynnych, powiedzmy „znaczkowych", urządzane są na

cele o bliżej nieokreślonej i niewiadomej „jakości".

Czyta się na „znaczkach" firmy towarzystw dobroczynno-społecznych, o których istnieniu się nie wiedziało i o których celach nic się nie wie.

Nie negujemy, że jest szereg w kraju instytucji społecznych godnych poparcia, cieszących się uznaniem i szacunkiem całego społeczeństwa, które ze zbiórek publicznych mogłyby i powinny osiągnąć poważne wpływy.

Cóż kiedy

szkodą, tu częste zbiórki

urządzane przez czynniki zupełnie niepowołane, które podważają wydajność ofiarności publicznej i podkopują ostatecznie resztki zaufania do wszelkiego rodzaju zbiórek.

Towarzystw godnych ogólnego poparcia i mających moralne prawo do urządzania zbiórek, któreby cieszyły się powodzeniem **jest zaledwie kilkanaście.**

Nie będziemy ich wyliczać. Wszystkim się one zbyt dobrze znane. **Otóż powtarzamy, władze powinny udzielać pozwoleń tylko tym towarzystwom, co do których niema żadnych wątpliwości, na urządzanie zbiórek publicznych.**

W ten sposób będzie tylko kilkanaście dni w roku, dni kwest publicznych, i nie 365, jak to się dzieje teraz.

I jeszcze jedno. Obecna filantropja puszkowo-znaczkowa opiera się wyłącznie na **płatnych w stosunku prezentowym kwestarzach.**

Ta rzecz powinna być **bezwzględnie wytępiona przez władze.** Ci którzy mają pobudzać opór do ofiarności, nie powinni pobierać za to zapłaty, że nie mówimy już tu o częstych nadużyciach, popełnianych przez niepewny i nie należycie wylegitymowany żywiół kwestarski.

Amatorów-kwestarzy, kwestarzy bez płatnych jest nie tak wielu; codzienne zbiórki **gdyby władze 1 instancji nie udzielały absolutnie pozwoleń na zbiórki przez kwestarzy, traktujących zarobkowo swój zawód filantropijny.**

Żebracy zawodowi, kwiaciarze, „kaleki" itp. zazdroszczą łatwych laurów swym kolegom z puszkami, operującym pod protektoratem władz niejako.

Plaga żebractwa rozpanoszyła się w Łodzi niebywale. Obie te plagi kwestarstwo i żebractwo trzeba wyplenić odrazu. Sprawę tę polecamy gorąco uwadze komisarjatu rządu na m. Łódź.

Antoni Gwizda.

Trup na dnie stawu.

Niezwykły wypadek samobójstwa w Zakopanem.

W pobliżu Zakopanego dokonano w tych dniach tragicznego odkrycia, któremu nadto towarzyszą wyjątkowo niezwykłe okoliczności.

Oto dwaj górale, pasący owce nad Czarnym Stawem Gąsienicowym, Andrzej Szadkus i Franciszek Jarzębca, rzucając rybom do stawu pożywienie z niemałem przerażeniem ujrzeli w przezroczystej wodzie siedzącą na dnie postać ludzką.

O strasznem odkryciu natychmiast zawiadomili posterunek policji. Nad Czarny Staw zjechali wkrótce przedstawiciele władz śledczych i policja mundurowa.

Po całogodzinnym wysiłku zdołano wreszcie trupa, choć dość oddalonego od brzegu, z 3-metrowej głębi wydobyć Były to zwłoki mężczyzny lat około 25, wzrostu średniego, brunetą, o twarzy pociągłej ze szramą ciętą około 3 cm., wyżej prawego oka oraz blizną po operacji koło ucha.

Zmarły ubrany był w popielaty garnitur, takiegoż koloru płaszcz i zamszowe półbuciki.

W ubraniu nie znaleziono żadnych dokumentów, ale za to wszystkie kieszenie wypchane były kamieniami, co wobec braku śladów jakiejś walki, niezbicie świadczy, że tajemniczy mężczyzna popełnił samobójstwo. Zwłoki zabezpieczono na miejscu.

Podczas dochodzenia zdołano dotychczas ustalić, że nieznajomy przed 3 ma dniami był w schronisku na Hali Gąsienicowej w towarzystwie jakieś kobiety.

Co usłyszymy dziś przez radjo?

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ.

12.00 — Komunikat lotniczo-meteorologiczny. Komunikaty PAT-a. Nadprogram.

15.00 — Komunikaty: gospjodarczy i lotniczo-meteorologiczny. Nadprogram.

15.20 — Przerwa.

17.20 — Odczyt p. t. „Roboty ręczne na kursach wakacyjnych" — wygłosi p. Michał Wojtow.

17.45 — Nadprogram. Komunikaty.

18.00 — Transmisja muzyki tanecznej z kawiarni „Gastronomja" w wykonaniu orkiestry Schüsslera, Pewznera i Sinkowa.

19.00 — Rozmaitości — wypowie p. Bocheński.

19,20 — Komunikaty PAT-a.

19.35 — 6-ta lekcja kursu elementarnego języka francuskiego — lektor prof. Rucien Roquigny.

20,00 — Komunikat rolniczy.

20,15 — Przerwa.

20.30 — Koncert polskiej muzyki ludowej w wykonaniu orkiestry Stanisława Namysłowskiego. W przerwie biuletyn „Messager Polonais" w języku francuskim.

22.00 — Komunikat lotniczo-meteorologiczny. Sygnał czasu, nadprogram, komunikaty PAT-a.

22.30 — Transmisja muzyki tanecznej z restauracji „Rydz".

TEATR MIEJSKI.

z powodu wyjazdu na urlop większości artystów — zawiesił na parę dni przedstawienia.

Począwszy od środy, grana będzie przez kilka dni wyborna krotochwila francuska „Verneuil'a „Musisz być moją" z Michałem Zniczem w popisowej roli komicznej.

TEATR LETNI.

Dziś, w dalszym ciągu świeżo wystawiona arcyzabawna krotochwila duńska Alfreda Mollera „Żoneczka w Variete" z Jakubińską, Łapińsk Niedziałkowską, Delewicz-Ziembińską, Krotkem Mrozińskim, Szubertem, Wilczkowskim, Ziembińskim.

Sztuka wyreżyserowana przez p. Ziembińskiego idzie w szalonym tempie i budzi niepowstrzymaną wesołość wśród przepełnionej widowni.

TEATR POPULARNY.

Dziś o godz. 8.30 wieczorem „Cnotliwa Zuzanna". Bilety do nabycia w kasie teatru, Ogrodowa 18 od 11 . 10 do 2 po południu i od 5 do rozpoczęcia przedstawienia.

Mumje na martwym statku.

Okręt-widmo.—Ponure chorągwie śmierci.—Nieznana choroba.

Holenderski statek handlowy „Argo" zapędzony został przez szalejący w ciągu pięciu dni cyklon w okolice polinezyjskich wysp Salomona. Natknął się on na istny Okręt - Widmo, będący treścią wielu legend i podań, co zabobonnym strachem przepełniają dusze najodważniejszych marynarzy.

Oto co opowiada o tem złowieszczem spotkaniu kapitan „Argo" po powrocie do rodzinnego kraju:

Było to w marcu, gdy statek mój na poły rozbity przez trąbę powietrzną, która spotkała nas na Oceanie Spokojnym i straciwszy właściwy kierunek, zatrzymał się u jednej z niewymienionych na mapie wysepek koralowych.

Wysepka ta, a raczej pierścieniowa ławica otaczająca znajdującą się wewnątrz lagunę, sąsiadowała ze setką sobie podobnych i stanowiła część rozległego archipelagu. Okręt mój wymagał gruntownej naprawy, tem zmudniejszej, że nie miałem w tym niezaludnionym zakątku świata ani pomocy, ani potrzebnych materjałów.

W pierwszych dniach kwietnia porucznik mój, Keller, powróciwszy wraz z kilkoma marynarzami z połowu ryb, zameldował, iż zauważył przez lunetę okręt jakiś i że nie mógł wywnioskować, okręt ten a właściwie bryg, stoi na kotwicy w oddaleniu około 30 mil na zachód od miejsca, w którem się znajdowałem. Ucieszony niezmiernie tą wiadomością, zabrałem ze sobą większą załogę i wyruszyłem natychmiast we wskazanym kierunku.

I rzeczywiście, po przebyciu wymienionej odległości ujrzeliśmy spory statek, stojący nieruchomo w plątaninie niezliczonych kanałów pomiędzy małemi wysepkami. Od pierwszego spojrzenia uderzył mnie stary, wyszły z użytku typ statku. Na jedynym fokmaszcie zwieszały się niby ponure chorągwie śmierci szmaty porwanych żagli, reszta masztów była połamana.

Gdyśmy po pewnem trwożliwem wahaniu dopłynęli do samej burty przypuszczenia moje okazały się słuszne: statek ten był bez załogi. Weszliśmy na pokład i z ust naszych wydarł się zgodny okrzyk najwyższego przerażenia.

Statek ten miał załogę, lecz jakże okropną! Były to mumje, wysuszone przez słońce i wiatr! Twarze ich zastygły w skurczu jakichś nieopisanych męczarni, poprzedzających widocznie śmierć! Ciała te poniewierały się po całym pokładzie na pół nagie, odziane w przegniłe i zetlałe łachmany; zaciśnięte ich pięście, oczodoły pozbawione oczu, twarze porośnięte pośmiertnym włosem stanowiły widok nie do zniesienia!

Jak świadczył ładunek zbutwiałej już zupełnie bawełny, bryg ten błąkać się musiał ze swą zmarłą na jakąś zakaźną chorobę załogą, lat kilkadziesiąt.

Po powrocie na pokład „Argo" zabroniłem najsurowiej zbliżania się do tego pływającego grobu, a zwłaszcza zabierania z niego jakichkolwiek przedmiotów.

Ale od tej chwili o uszy moje obijały się niejednokrotnie rozmowy na temat możliwych skarbów, znajdujących się na tym wymarłym okręcie. Przeczuwałem wiszące nad nami nieszczęście.

Jakoż czterej marynarze i sternik, powróciwszy pewnej niedzieli z przejażdżki, zachorowali nazajutrz i zmarli w przeciągu kilkunastu godzin.

Ciała ich pokryły okropnie wyglądające wrzody, a przebieg tej strasznej i piorunującej choroby nie przypominał żadnej ze znanych infekcyjnych chorób.

Na szczęście reszta załogi ocalała.

Widok tego pływającego pontonu śmierci — kończy kapitan — do dziś dnia nie daje mi spokoju i nie może zatrzeć się w mej pamięci.

SPLENDID
ul. Narutowicza 20

Do sfer pracujących!!

Na prośbę wielu osób ze sfer pracujących, którzy z różnych względów nie mogą przybywać na nocne seanse celem obejrzenia arcyciekawego filmu p. t.

Z pamiętnika lekarza

dyrekcja kina **SPLENDID** urządza dziś w niedzielę o godz. 12-ej w południe **dodatkowe ranne przedstawienie po cenach przystępnych.**

SPLENDID
NARUTOWICZA 20.

Dziś i nocy następnych

Precz z fałszywym wstydem

który przez nieświadomość może narazić życie i szczęście wasze i waszych najukochańszych.

Tysiąca cichych tragedji kochających się ludzi, tysiąca rozwodów unikniemy, gdy porzucimy fałszywy wstyd i zajrzymy prawdzie w oczy.

Każdy młody mężczyzna! Każdy ojciec! Każdy narzeczony! | **Każda młoda kobieta! Każda matka! Każda narzeczona!**

powinni przyjść na nocny seans o godz. 11.30 wiecz.

aby obejrzeć demonstrowany z niebywałym powodzeniem w Warszawie film p. t.

Z pamiętnika lekarza...

demaskujący zboczenia płciowe

podług sensacyjnych rewelacji

prof. FORELA

Dla młodzieży do lat 20 wstęp wzbroniony.

Wobec treści filmu fotografje przed kinem nie mogą być wystawione.

Wejście dla Pań wyłącznie na balkon.

Wejście dla Panów wyłącznie do krzeseł.

Wobec spodziewanego natłoku uprasza się o wykupywanie biletów w kasie dziennej.

Kasa czynna od godziny 4-ej po poł.

UWAGA! Film ten niema nic wspólnego z demonstrowanym obecnie w trzech mniejszych kinach starym filmem „Higjena małżeństwa" niejednokrotnie już wyświetlanym w drugo i trzeciorzędnych kinach łódzkich.

Początek o godzinie 11 i pół w nocy.

Astma i leczenie promieniami.

Bardzo ciekawe są doświadczenia, czynione z dziećmi choremi na astmę i leczonemi przy pomocy promieni ultrafioletowych.

Bo gdy chodzi o astmatyków dorosłych, ich leczenie przy pomocy promieni ultrafioletowych nie daje wyników, gdyż u starszych astma łączy się zazwyczaj z innemi chorobami.

Jak się to dzieje, że promieniem ultrafioletowe przyczyniają się do złagodzenia skutków astmy, o tem nauka nic jeszcze nie wie. Bardzo możliwe, że najwydatniej działa tu wchłanianie gazów, które się wydzielają w otoczeniu podczas kąpieli słonecznej chorego.

JULJAN STARCKI.

Tajemnica hotelu „Imperial"

Łódzki romans kryminalny.

10)

Przyłożył słuchawkę do ucha i zawołał:

— Hallo!

Nikt nie odpowiedział.

— Hallo, hallo! — powtórzył głośniej, uderzając nerwowo w widełki. W odpowiedzi usłyszał tylko charakterystyczny szmer wyłączanego aparatu. Odłożył słuchawkę i wrócił do pokoju. Na progu stanął jak wryty.

— Tamerlan!

Pies spojrzał nań gasnącemi ślepiami. Wywalony ozór drgał na błyszczącej posadzce. Gęsta piana spływała z pyska, nienaturalnie rozwartego. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że rasowy wilk pana Tirsta, kończył swój psi żywot. Jakoż kłapnął po chwili zębami i — zasztywniał.

Przemysłowiec odwrócił się ze wstrętem i zadzwonił na lokaja. Przyszedł, spojrzał na stygnące cielsko, na niedożarty kawał mięsa i mruknął, wytrzeszczając oczy:

— Otruty, czy co

— Otruty? — Tirst drgnął na całem ciele.

Przypomniała mu się nocna przygoda w Adelmówku i wypadek z windą. Tak, lokaj ma rację: nowy wilk „Tamerlan" padł ofiarą nowego zamachu na życie swego pana.

Przemysłowiec spojrzał przed się błędnym wzrokiem. Chwycił go nagły, nieprzezwyciężony strach przed tym strasznym człowiekiem, który z nieubłaganą konsekwencją czyha z ukrycia na jego zgubę. Nie wątpił już ani przez chwilę, że ta sama zbrodnicza ręka mierzyła doń z rewolweru, przecięła przewodniki w windzie i wsypała do garnków truciznę....

Czyżby ktoś ze służby? Tirst spojrzał nieufnym wzrokiem na lokaja, który stał nad trupem „Tamerlana" i mruczał coś pod nosem. Dla niego był to zwykły oderwany wypadek, nic w każdym razie niemający spólnego z osobą przemysłowca. Wyraził nawet przypuszczenie, iż być może, pies pożarł truciznę, przeznaczoną dla szczurów.

— Nie, nie — odparł Tirst gniewnie, machając nerwowo rękami. — Nie dla szczurów, a dla mnie słyszycie, dla mnie!... Ale czekajcie, czekajcie...

— Dla pana? — Lokaj wybałuszył oczy. Nigdy jeszcze nie widział swego pana tak zdenerwowanego. Był niezwykle blady i trząsł się na całym ciele. Biegał po pokoju jakby zmysły postradał.

— Niech Jan przygotuje samochód — prędko! Nikogo do pałacu nie wpuszczać... Przeszukać... Zatrzymać.. Prędko, prędko...

Tak wykrzykując, wbiegł do gabinetu. Połączył się telefonicznie z urzędem śledczym i zapowiedział komisarzowi Hełczyńskiemu swoją wizytę.

„Sherlok Holmes".

Konferencja w jednym z gabinetów urzędu śledczego trwała niespełna godzinę. Uczestniczyli w niej — komisarz Hełczyński, Emil Tirst i starszy przodownik służby śledczej, Wiktor Kaliniak, uchodzący za najzdolniejszego detektywa na cały okręg policyjny i z tej też racji przezwany przez kolegów — Sherlok Holmesem.

Wysoki, barczysty blondyn o zeszpeconej przez ospę twarzy nie wywierał coprawda dodatniego wrażenia, jednakże przemysłowiec uścisnął mu serdecznie rękę, gdy komisarz Hełczyński oświadczył, iż Kaliniakowi powierza pieczę nad jego życiem.

Agent miał zamieszkać — tak postanowiono na konferencji — w pałacu Tirsta i uchodzić za jego brata, przybyłego z Niemiec. Miał prowadzić jednocześnie śledztwo i strzec przemysłowca przed dalszemi ewentualnemi zamachami na jego osobę. W jaki sposób? To już było tajemnicą agenta, której nie chciał nawet wyjawić swemu przełożonemu. Ręczył za pomyślny skutek swojej pracy. „Robota" trudna — to prawda, bo, jak widać, złoczyńcy na sprycie i rutynie nie zbywa. Nie jest to bynajmniej żaden nowicjusz w przestępczym zawodzie, lecz stary, szczwany lis, który zna się doskonale na wszystkich sztuczkach.

Ale to nic. Kaliniak da sobie z nim radę i napewno zwycięży. Ba niedarmo przecież nazywali go przecie koledzy Sherlokiem Holmesem. Przedewszystkiem „zbada" delikatnie służbę, która bezwątpienia musi „coś" wiedzieć, jeżeli się zważy, iż przestępca był już dwukrotnie w pałacu (winda i zatruta potrawa), a następnie pojedzie do Adelmówka, nie rezygnując bynajmniej tak że z przesłuchania „podejrzanych" robotników fabryki „Emil Tirst i B-ska".

O tem wszystkiem prawił agent, Wiktor Kaliniak, głosem poważnym, spokojnym, właściwym ludziom żelaznej energji i wielkiego hartu ducha. Nic więc dziwnego, że Emil Tirst opuścił gmach urzędu śledczego z lekkim sercem, wierząc niezłomnie w genjusz i szczęśliwą rękę elokwetnego detektywa.

— Pan Kaliniak przybędzie do pańskiego pałacu o godzinie 6-ej — mówił komisarz Hełczyński, żegnając się z przemysłowcem. — Postaraj się pan być o tej porze w domu.

— Doskonale — odparł Tirst, uścisnąwszy z wdzięcznością dłoń komisarza.

(D.c.n.).

Książęta Kościoła.

—:—

Jakich przywilejów używają kardynałowie? -- Skład narodowościowy kolegjum św.

Przed kilku dniami prymas Hlond otrzymał przez specjalnego wysłannika z Rzymu piuskę kardynalską. Polska ma jeszcze jednego kardynała.

Warto zapoznać się bliżej z ciekawą odwieczną organizacją kolegjum kardynalskiego.

Kolegjum kardynalskie jako całość grona kardynałów, stanowi ciało doradcze biskupa Rzymu, papieża. Na czele stoi dziekan, do wieku XIII. zwany archipresbyterem, który jest zwykle biskupem Ostji i najstarszym kardynałem biskupim, prezyduje na zebraniach kolegjum kardynalskiego i wogóle reprezentuje św. kolegjum. Posiada od najdawniejszych czasów przywilej konsekrowania papieża, jeżeli ten nie jest biskupem.

Papież nie jest obowiązany zasięgać rady, a tem mniej zgody św. kolegjum, jeżeli zaś to czyni, to z własnej woli.

Kardynałem jest najwyższy dostojnik Kościoła i członek rady papieskiej. Pierwotnie nazwa oznaczała kapłana, stale osadzonego przy kościele (cardinalis).

Liczba kardynałów w w. XIII, XIV i XV rzadko przekraczała 30, Sykstus V zaś w roku 1586 ustalił ją na 70.

Mianowanie kardynałów jest wyłącznem prawem papieży i dlatego zapytywanie kolegjum kardynalskiego jest tylko formalnością. Istnieje jednak zwyczaj że odnośnie do niektórych państw katolickich przy mianowaniu biskupów diecezjalnych kardynałami były uwzględniane życzenia rządów.

Wyjąwszy dyspensę biskupią, która zazwyczaj bywa udzielona co do biskupich i klasztornych urzędów ,wszystkie inne beneficja upadają z chwilą kreacji kardynalskiej. **Również ustają i wszystkie tytuły, wyjąwszy rodzinne domów panujących.**

Przywileje kardynałów są nader liczne i Ferraris wylicza ich około 300. Najgłówniejsze są następujące: Od Urbana VIII tytuł „Eminentissimus princeps" i **zrównanie z godnością książęcia** państwa purpurowy ubiór, takiż biret, piuska i kapelusz, który wszakże nie używa się, a jedynie zawiesza w kościele tytularnym)' mitra adamaszkowa, pierścień z szafirem, baldachim w kościele tytularnym, ombralino, herb z insygnjami kardynalskiemi, miejsce i głos na soborach, precedencja przed wszystkimi biskupami i dostojnikami kościelnymi, odpowiedzialność sądowa przed papieżem. Kardynał z zakonników zachowuje swoją szatę zakonną, używając reszty odznaczeń kardynalskich. Wszyscy kardynałowie używają oznak biskupich, nie wyjmując mitry i pastorału, mają prawo udzielania benedykcji, dyspens od wypadków biskupom zastrzeżonych, choćby byli tylko kapłanami, udzielania ton sury i święceń mniejszych klerykom, należącym do ich kościoła tytularnego.

W kolegjum kardynalskiem liczącem obecnie 68 członków, znajduje się 36 włochów, 6 francuzów, 5 hiszpanów, 4 niemców, 4 amerykanów pln., 2 polaków, 2 anglików, 2 austrjaków 1 belgijczyk, 1 portugalczyk, 1 brazylijczyk i 1 czech.

Liczba włoskich kardynałów była dawniej większa, aniżeli dzisiaj. Za czasów Grzegorza XVI w r. 1846 było tylko 8 kardynałów niewłoskich dziś zaś jest ich 32. Leon XIII podniósł znacznie liczbę kardynałów zagranicznych.

Trykoty wracają do honorów.

Piękne panie znów wracają do upodobań z przed paru lat.—Nowością dnia jest trykot aksamitny.

Bardzo już temu dawno, zdaje się że zaraz po niemieckiej okupacji, przyjechały do nas z Francji pierwsze jersey de soie, ślicznej edwabne trykoty na metry, z których robiło się nietylko żakieciki i jumper'y, ale całe suknie, a nawet kostjumy letnie.

Był to rozkoszny materjał — miękki, połyskliwy i mięsisty, układający się w prześliczne draperje i dający się doskonale zahaftowywać. Modę jedwabnych trykotów powitano u nas z entuzjazmem a zgubiło ją właśnie zbyt wielkie powodzenie. Ukazały się liczne imitacje ze sztucznego jedwabiu, coraz lichsze i craz tańsze, rzuciła się na nie z zapałem ulica i w końcu żadna wytworna kobieta nie mogła się pokazać w sukni z trykotu.

Wkrótce potem, gdy **panie wzgardziły trykotową modą,** poniechały jej i służące. Wskutek braku zapotrzebwania trykoty stały się w sklepach łbawatnych rzadkością, używano ich jeszcze czasem na dessous. Wreszcie zapomniano o nich zupełnie. I oto tego lata dżyły. Tryumf trykotu możemy uważać za kompletny, gdyż jest on wymarzonym materjałem na deux pieces, składający się z jumpera i spódniczki, deux pieces, stanowiący niejako ustalony mundur kobiety współczesnej.

Jednakiem powodzeniem cieszą się trykoty: jedwabny jak i wełniany i prześliczne obu tych wyrobów połączenia.

Bardzo wiele kompletów jumperowych wyrabia się sposobem fabrycznym niezrównane są w tym względzie komlety słynnego, paryskiego Rhodiez'a, ale możemy sbie z dumą pwiedzieć, że wyrby krajowe tego rodzaju są wysoce estetyczne i solidne i jeżeli trochę ustępują rhodiezowskim co do wyglądu, zato znacznie i to bardzo znacznie, ustępują im w cenie. Z wyrobamia wiedeńskiemi możemy konkurować z całem powodzeniem.

Te komplety z jedwabnego trykotu mają przy sportowej prostocie kroju, całą elegancję strojnej sukni, co robi z nich kostjum odpowiedni zarówno na ulicy, w mieście, jak na plaży morskiej, lub deptaku kurortu.

Coraz nowe i coraz ładniejsze zestawienia kolorów, budzą coraz nowe pokusy posiadania niezliczonej ilości kompletów. Tu przychodzi z pomocą możność noszenia kilku jumperów do jednej spódniczki. Np. do spódniczki granatowej można nosić jumper granatowy z ponsowem lub popielatem odrobieniem, jumper biały w różnokolorowe pasy, popielaty, beige i t. p.

Również i do białej lub kremowej spódniczki można nosić szereg rozmaitych jumperów od najjaśniejszych do najciemniejszych. Najodpowiedniejsze na dni upalne są jasne jumpery bez rękawów, zakończone kilku ciemnemi pasami na linji stanu, która notabene jest puż prawie na wysokości normalnej.

Te ciemne asy mają wywłać efekt wyszczuplający, co niewątpliwie przyczyni się do wielkieko ich rozpowszechnienia. Obok gotowych kompletów jumperowych, mamy tkaniny, nie mające nic wspólnego z tandetą lat ubiegłych.

Trykot jedwabny jest double face, z jednej strony matowy, błyszczący z drugiej, to pozwala na ładne efekty w robocie.

Wreszcie nowość dnia stanowi trykot aksamitny, przypominający velour chiffon, stosowny jedynie na żakieciki lub jumper'y, bo na spódniczki jest niepraktyczny. Krój jumperów jest nadal niezmiernie prosty. Jedyne przybranie stanowi umiejętne wyzyskanie desenia, odmienny pasek lub kieszonki. Wykładany kołnierzyk coraz częściej zastępuje szeroka plisa z ciemniejszego trykotu zakończona wiązanym krawatem, lub też trójkątne wyszycie bywa obdziergane jedwabiem odmiennego koloru.

Well.

Nowy sposób użycia siły wiatru

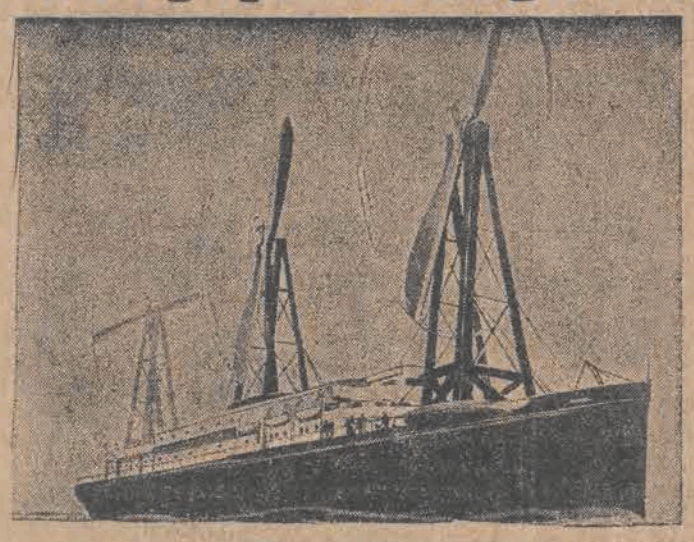

Francuski fizyk Constantin, wykazał swojemi badaniami, że dwuskrzydłowy propeller lepiej wykorzystuje siłę wiatru, aniżeli czteroskrzydłowy system wiatraka. P. Constantin wymyślił przyrząd, złożony z kilku mniejszych śmig wokoło głównego propellera na mocy specjalnego urządzenia olbrzymi propeller obraca się trwale w kierunku najpomyślniejszego wiatru.

Gazownia paryska, jak polskie telefony!

Chce sprzedać meble rządowe za niezapłacony rachunek.

Paryska kompanja gazowa nie lubi żartować. Niedawno zażądała od trybunału zajęcia i sprzedania ruchomości należących do departamentu Sekwany, aby w ten sposób odebrać dług, należący się jej podobno za skonsumowany a niezapłacony gaz w biurach adminstracyjnych tegoż departamentu. Obecnie zanosi sę na jeszcze poważniejszy proces. Dyrekcja kompanji gazowej zagroziła procesem i zajęciem mebli w biurach trzech ministerjów: sprawiedliwości, spraw wewnętrznych i robót publicznych.

Sprawa ciągnie się od kilku lat Kompanja wystawiła owym ministerjom tak słony rachunuek za zużyty gaz, że tamte odmówiły zapłaty oświadczając, że rachunki są stanowczo przesolone. Kompanja zaczęła przysyłać bardzo ostre listy, nie zgodziła się na polubowne załatwienie sprawy i obecnie grozi zajęciem mebli, niczem najzwyklejszemu śmiertelnikowi.

Djamenty na piasku.

W Johannesburgu — stolicy djamentów w Afryce południowej — panuje niezwykłe poruszenie. Oto w samym ujściu rzeki Kei przygodny podróżny znalazł na wybrzeżu na piasku mnóstwo djamentów. Było ich tam około 700 różnej wielkości.

Doniósł on o tem władzom, które skonfiskowały djamenty, oświadczając, że ich poszukiwanie dozwolone jest dopiero na 300 conajmniej kilometrów od brzegu.

Geologowie zbadali całą okolicę i odkryli znowu mnóstwo cennych kamieni, lecz wszystkie na wierzchu. Gdy zaś zaczęto w tych miejscach kopać, nie natrafiono na nic prócz piasku. To też rzeczoznawcy łamią sobie głowy nad tem, skąd się djamenty owe wzięły.

Na szczęście ministrowie nie biorą zbyt do serca pogróżek kompanji, gdyż wszystkie meble i całe urządzenie wnętrza po ministerjach jest własnością państwa i nie może podlegać zajęciu.

Jeżeli nie przyjdzie do porozumienia, Paryż będzie podczas pokoju świadkiem „wojny gazowej".

Mleko 35-procentowe.

W mleku, sprzedawanem przez prezesa związku rolników w departamencie Pas-de-Calais znaleziono 65 procent wody. Zapytany przez władze rolnik ów, niejaki Carlier, posądził o dolewanie wody rodziny robotników polskich, zatrudnione u niego na fermie. — Żandarmerja miejscowa wdrożyła śledztwo dla sprawdzenia, kto ponosi właściwie winę tego hojnego chrztu.

Wystawa przeciw-gazowa w Poznaniu.

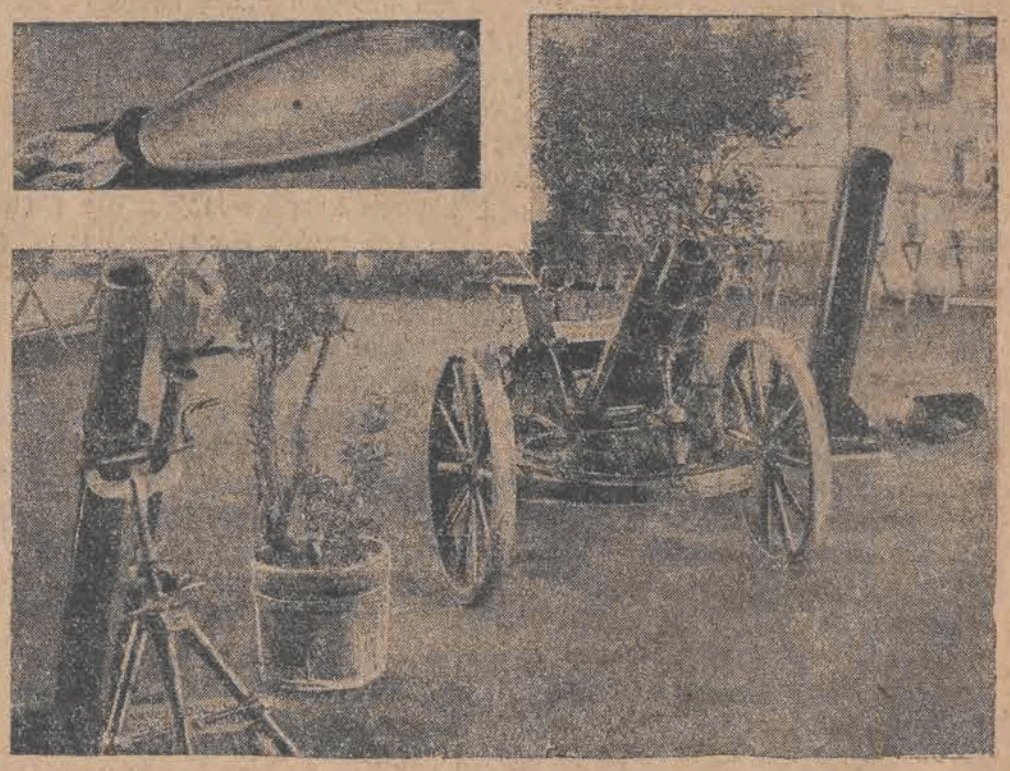

Na zdjęciu widzimy znajdującą się na wystawie armatę i miotacze bomb gazowych.

Ł. K. S. — Legja 3:1 (2:0).

Efektowna gra drużyny łódzkiej.— Mila bohaterem dnia wczorajszego.

W dniu wczorajszym odniósł ŁKS. nowy sukces, zwyciężając doskonałą drużynę stołeczną Legję.

Mimo odniesionej porażki, zademonstrowali warszawianie pierwszorzędną grę, dając dowód, że słusznie należy im się jedno z czołowych miejsc w tabeli.

Cała ich drużyna gra niezwykle pracowicie i ambitnie. Ataki wojskowej drużyny są bardzo niebezpieczne, a to co pokazuje środkawa trójka napadu Legji jest próbką najwspanialszego piłkarstwa.

Ciszewski, Nawrot i Łańko to podpora drużyny, wprawiająca w kłopot najlepsze obrony.

Podania ich są celowe, a strzały doskonale wymierzone. I skrzydła nie o wiele ustępują środkowej trójce napadu, zwłaszcza prawy rozporządza dobrym biegiem i wytnierzonemi centrami.

Podporą pomocy jest stary „wyga" footbalowy Śliwa, spełniający swoje zadanie, bez zarzutu.

Gracz ten, mimo, iż jest b. starym piłkarzem gra z młodzieńczą werwą, zasilając atak doskonałemi piłkami.

Niemniej dobrym pomocnikiem okazał się Sobolta, który trzymał Śledzia pewnie w szachu i tylko kilka razy pozwolił mu dojść do głosu.

Lewy pomocnik gości gra o klasę niżej od swych partnerów i zadanie swe spełniał z wielkim trudem.

Obydwaj obrońcy grają ofiarnie i z dużem poświęceniem. Nie są coprawda wybitnymi footballoistami, ale wraz z dobrym bramkarzem Adamowiczem stanowią udałe trio obronne.

Naogół Legja zaimponowała grą, lecz natrafiła na przeciwnika przewyższającego ją startem do piłki i celniejszemi strzałami na bramkę. Prócz powyższych zalet zademonstrowali ŁKS-iacy niezwykle **ambitną grą.**

Bezprzecznie najlepszym graczem na boisku był bramkarz Mila bohaterem dnia wczorajszego.

Wylapywał on ze **strickim spokojem celne strzały ataku gości, a w szczególności** rzuty wolne, które każdorazowo stawały się łupem tego **najlepszego obecnie bramkarza w Łodzi.**

Warto zaznaczyć, że Łańko egzekutor Legji strzelał każdorazowo w róg, a Mila zawsze jakby z pod ziemi wyrósł znajdował się tuż przy piłce, broniąc ostre strzały w bardzo ładnym stylu.

Jeżeli coś można, zarzucić temu młodemu i niedoświadczonemu bramkarzowi to zbyt częste wybieganie z bramki, które kosztowało ŁKS- gola.

Bramkarzowi dzielnie sekundowała para obrońców Cyl, Gałecki.

Zwłaszcza pierwszy umiejętnie rozbijał ataki gości a w pojedynkach wychodził zawsze zwycięsko.

W pomocy popisał się znów Jańczyk doskonałą pracą destrukcyjną. Widocznem było, że nie posiada on jeszcze rutyny pomocnika, gdyż często wysuwał się zbytnio naprzód, pozostawiając wolne skrzydło.

Nie o wiele ustępował mu Gosławski, którego „główki" ratowały w momentach najkrytyczniejszych.

Trzmiela na środku pomocy bez zarzutu, grał równomiernie w ciągu 90 minut.

W ataku na pierwszy plan wybijały się lotne skrzydła. Lange na środku robił co mógł zasilając b. często piłkami obu skrzydłowych. Z łączników lepszy Miller, aczkolwiek Teja robił „ruuch" i zamieszanie pod bramką gości.

Przed sędzią p. Korngoldem z Krakowa stanęły obie drużyny w następujących obsadahc.

Legja: Adamowicz, Amirowicz, Zajączkowski, Sobolta, Śliwa, Wójcik, Czech, Nawrot, Łańko, Ciszewski, Krawuś.

ŁKS.: Mila, Cyl, Gałecki, Gosławski, Trzmiela, Jańczyk, Durka, Miller Lange, Feja, Śledź. ŁKS. wybiera szczęśliwie stronę z wiatrem.

W pierwszych minutach gra chaotyczna. Obrona Legji doznaje lekkiej kontuzji i opuszcza na kilka minutu boisko.

W tej fazie nie wykorzystuje ŁKS. kilku dogodnych sytuacji podbramkowych. W 10 minucie sędzia przerywa zawody, wskutek fatalnej ulewy.

Po ponownem rozpoczęciu gry **przerywa się w 13 minucie Lange i przyziemnym strzałem w róg zdobywa pierwszą bramkę dla miejscowych.**

Niebywały entuzjazm sympatyków ŁKS-u.

W 2 m. po pierwszej bramce przerywa się Durka i dalekim strzałem umieszcza piłkę poraz drugi w siatce przeciwnika. Teraz dochodzi do głosu Legja i takuje energicznie. Kilka rzutów wolnych broni pewnie Mila.

ŁKS. otrząsa się z chwilowej przewagi i atakuje głównie skrzydłami, lecz bramkarz Legji broni również pewnie.

W 37 minucie bije Łańko rzut wolny. Mila chwyta strzał, lecz kilku graczy Legja pragnie go wepchnąć do bramki, czemu przeszkadza w porę Cyl.

W 45 minucie broni w pięknym stylu Mila rzut karny strzelony przez Łańkę.

Po zmianie stron nieznaczna przewaga Legji, która zyskuje honorową bramkę przez Łańkę (głową) w 10 minucie).

Od tej chwili przewaga zmienna, przyczem wyróżniają się obydwaj bramkarze i obrońcy obu drużyn.

W 35 minucie Feja strzela ostro w róg i ustanawia wynik.

W ostatnich minutach ma Legja kilka dogodnych pozycji do zdobycia drugiej bramki lecz tyły ŁKS-u bronią szczęśliwie.

Wreszcie p. Korngold odgwizduje zawody. Po zawodach zniesiono na barkach bramkarza ŁKS-u. **Stef.**

Zawody kolarskie w Helenowie.

Szmidt jest najlepszym kolarzem.

Ostatnie zowady kolarskie w Helenowie wykazały raz jeszcze bezapelacyjnie, że Szmidt zdobył mistrz, Polski zupełnie zasłużenie, gdyż jest on obecnie znacznie lepszy od reszty kolarzy. W biegu głównym uczestników mistrz Polski zajął on pierwsze miejsce, wyprzedzając na ostatnich 30 m. Łazarskiego o półtorej maszyny. Czas ost. 200 m. 13 sek. 2) Łazarski, 3) Szymczyk, 4) Zybert. Bieg o t. zw. „Nagrodę Lipcową" dla drugich miejsc rewanżu wygrał Barzucki (Cracovia) 14.6 przed „Ikiem". Finał biegu sprinterowskiego wygrał Ende (ŁKS.) w czasie 14 s. przed Braunerem. Bieg austrjalijski i godzinny parami nie odbyły się wskutek niepogody. Podczas zawodów odbyło się uroczyste uczczenie mistrza Polski Szmidta i Walińskiego wieńcami, kwiatami i podarkami honorowemi.

Mistrzostwo Ligi.

Prowadzi nadal „Wisła".

W mistrzostwie Ligi prowadzi Wisła (19 pkt) przed I.F.C. (16 pkt.) stos. bramek 30:17, ŁKS (16 pkt. stos. bram. 26:19; 4) Legją (14 pkt. st. br. 34:31); 5) Ruch 14 pkt. st. br. 24:21; 6) Pogonią (13 pkt. st. br. 28:20); 7) Polonją (12 pkt. st. br. 25:28); 8) Czarnymi (12 pkt. st. br. 26:20); 9) TKS (11 pkt. st. br. 28:25) 10) Wartą (10 pkt. st.br. 23:24); 11) Turystami (10 p. st. brm. 17:24) 12) Hasmonea (8 pkt. st. br. 16:26); 13) Jutrzenką (6 pkt. st. br. 17:32); 14) Warszawianką (5 pkt. st. br. 17:33).

Confetti sportowe.

Jak Anglja wita zwycięzców. — Skąpstwo Forda. — Tunney broni tytułu mistrza świata.—Olimpjada afrykańska.—Sensacja sportowa Ameryki.—Kłopoty sportowe angielskiego konsula.—Szantaż czeskiego „sportowca.—Ted Kid Lewis w Berlinie.

Jak już w swoim czasie donieśliśmy, zwyciężyła w rozegranym ostatnio finale o puhar angielski, poraz pierwszy drużyna walijska Cardiff City. Przyjęcie zwycięskich piłkarzy w ojczyźnie równało się triumfalnemu pochodowi, przypominającemu entuzjazm z jakim w r. 1918 witano zwycięską w wojnie światowej armję. Cały Cardiff był na nogach w chwili przyjazdu pociągu londyńskiego. Charakterystycznym jest fakt, że specjalny pociąg, który wiózł puhar i jego zdobywców przez całą drogę był konwojowany przez trzy aeroplany, które stanowiły straż honorową.

Ulice Cardiffu były odświętnie udekorowane, a zgórą 200,000 mieszkańców utworzyło szpaler. — Niemilknące okrzyki witały wysiadających piłkarzy na dworcu kolejowym, wokół którego zebrało się 50,000 entuzjastów.

Dopiero dzięki interwencji policji udało się zwycięskich sportowców uwolnić od ucisków rozentuzjazmowanego tłumu.

Później dopiero nastąpił triumfanly wjazd do domu klubowego. Wieczorem przyjmował burmistrz zwycięską drużynę bankietem, na którym byli obecni wszyscy dygnitarze miasta.

★

Ford jest bezsprzecznie najbogatszym człowiekiem na świecie, ale też i najskąpszym. Okazało się to niedawno. W Detroit istnieje klub sportowy, którego członkiem i prezesem jest Ford. Klub ten zaangażował jako trenera niejakiego Robertsona, który zażądał wysokiej pensji. Ponieważ finanse klubu, mimo prezesury Forda nie przedstawiały się świetnie, zwrócono się doń, by pokrył deficyt. Ford jednak, miast sięgnąć do własnej kieszeni, wymówił posadę trenerowi, by na jego miejsce zaangażować siłę znacznie tańszą.

★

Ankieta największego dziennika sportowego „L'Auto" odnośnie 10 najbardziej zasłużonych sportowców Francji wypadła następująco: 1) Saudin, leworęki mistrz szermierczy świata; 2) Carpentier, były misrtz bokserski Europy, jeden z najlepszych techników boksu, bożyszcze Francji; 3) Grassin, znakomity triumfator długodystansowych biegów kolarskich; 4) Lenglen, fenomenalna mistrzyni świata w tennisie; 5) Pellissier H., zwycięzca w kolarskim „Tour de France"; 6) Rigoulot, rekordman świata w dźwiganiu ciężarów; 7) Lascote, pogromca Tildena w tennisie; 8) Michard, mistrz świata w sporcie kolarskim; 9) Baraton, mistrz pływacki (Węgier), 10) Nicolas.

Już w jesieni będzie musiał mistrz świata Gene Tunney bronić swego tytułu. Jak donoszą pisma bowiem zagraniczne, w najbliższym czasie odbędzie się spotkanie Paolino — Dempsey, a zwycięzca tej walki w kolejności stanie na ringu z Tunneyem. Emocjonujące to spotkanie odbędzie się w wielkim stadjonie w Chicago.

Kto będzie przeciwnikiem Gene Tuney'a trudno przewidzieć, w każdym razie Dempsey ma większe szanse na... rewanż.

Olimpjada Afrykańska, która ma się odbyć w r. 1929 w Aleksandrji, cieszy się poparciem najwyższych osobistości I tak król Fuad ofiarował 3 tys. funtów, Bolanachi — 2 tys. funtów.

★

Maratończyk olimpijski Steuroos (Finlandja) zwycięzca biegu maratońskiego na Olimpjadzie w Paryżu 1921 r. zamieszkały obecnie w Nowym Jorku, oskarżył Związek ameryk. lekkoatl., zarzucając mu nieuczciwe wymierzenie trasy ostatnich biegów amerykańskich, które przyniosły sensacyjne rekordy. Twierdzi on, że zamiast 42,500 mtr. wytyczono przestrzeń o 1,000 mniejszą.

Wobec takiego oskarżenia amerykański związek lekkoatletyczny był zmuszony oficjalnie trasę zmierzyć i wówczas okazało się, że ma ona 400 mtr. mniej. Rekordy nie zostaną więc zatwierdzone. Jest to ostatnia sensacja sportowa w amerykańskim świecie lekkoatletycznym.

★

Konsul angielski w Chin-Kiang (Chiny) jest człowiekiem przepracowanym, zwłaszcza od czasu rewolucji chińskiej, która zmusiła rząd brytyjski do wysłania ekspedycji wojskowej do państwa niebieskiego. Wówczas do Chin-Kiang zawinął krążownik angielski. Gdzie jest dwudziestu dwu anglików — tam jest mecz piłkarski. Na krążowniku zaś było anglików znacznie więcej, a piłka nożna jest potrzebą, o której zaspokojenie musi dbać konsul-opiekun. Neutralny plac angielski w Chin-Kiang przedstawiał idealny teren na boisko piłkarskie. Wzniesiono więc na nim dwie bramki i rozpoczęto regularne rozgrywki o mistrzostwo krążownika. I tu właśnie rozpoczynają się kłopoty biednego konsula. Teren, aczkolwiek idealnie równy był trochę szczupły, i w razie silniejszego strzału piłka przekraczała pas neutralny i wpadała w ręce chińczyków.

Synowie nieba w oczach anglików konfiskowali ją i gra uległa przerwie. Wówczas występował na arenę konsul. Pertraktacje dyplomatyczne z chińczykami doprowadzały do wydania piłki i gra rozpoczyna się na nowo. I wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, że mecze piłkarskie odbywały się od rana do nocy, a dziewięć dziesiątych strzałów więzło w rękach chińczyków. Biedny konsul był więc doprawdy przepracowany swemi nieustannemi interwencjami dyplomatycznemi.

★

Niebywałego szantażu sportowego dopuścił się czech Spacek, celem zdobycia wyznaczonej za przepłynięcie kanału La Manche nagrody 150 tysięcy koron czeskich. Spacek udał się do Calais i po trzech dniach powrócił do Paryża, ogłaszając oficjalnie, że przebył La Manche w rekordowym czasie 10 godzin 45 min.

Ponieważ dzienniki francuskie nie otrzymały z Douvru ażdnej wiadomości o wylądowaniu tam jakiegoś pływaka, opowiadanie Spacka wzbudziło podejrzenie. Istotnie śledztwo, przeprowadzone w Calais stwierdziło, że Spacek trzy dni przesiedział w hotelu, podrobił zaświadczenie przepłynięcia kanału La Manche i przedstawił je w poselstwie czeskiem, które mu uwierzyło i wiadomość o owym rekordzie podało do prasy.

***

Ted Kid Lewis, b. mistrz świata w boksie, który tak znakomicie przygotował bokserów węgierskich do mistrzostwa Europy w Berlinie, objął obecnie treningi związku grandenburskiego znajdującego się również w Berlinie.

Kontrakt Lewisa z Węgrami został zerwany, ponieważ węgierski związek bokserski jest w posiadaniu dokumentów stwierdzających, że usiłował on najlepszych swych uczniów Koczisa, Balasza i Gelga skłonić w kierunku profesjonalizmu.

CASINO

Dziś powtórzenie premjery! Wielki dwugodzinny program!

1) Ulubieniec łódzkiej publiczności

WŁADYSŁAW LIN

wykona własne aktualne utwory: „Satyryczne zwrotki", „Rozwiązanie Rady Miejskiej", „Servus Chamberlin i Lewin"

2) Aktualna sensacja Paryża, Berlina i Wiednia — Tancerka o premjowanej piękności ciała

CLAIRE BAUROFF (HRABINA ZICHY)

odtańczy: „Symfonja ciała kobiecego" muzyka Schumana: „Tańce węgierskie Brahmsa. Modernistyczne tańce.

3) **Marja BIELECKA** Sopran opery warszawskiej odśpiewa arje operetek

4) W PROGRAMIE KINEMATOGRAFICZNYM:

Wspaniały dramat wschodni w 10-ciu aktach

BEN ALI

Egzotyczny dramat wschodni odegrany w odrestaurowanych pałacach magnatów wschodnich w Arabji i Persji.

W roli tytułowej bohater „Ben Hura" **RAMON NOVARRO.**

Początek przedstawień o godz. 4.30, atrakcje o 8 i 10-ej wiecz.

SPLENDID

Narutowicza 20. Narutowicza 20.

Dziś i dni następnych!

Największy szlagier sezonu na tle głośnego procesu o zamordowanie męża p. t.

ZEMSTA ZA ZDRADĘ

„Za więziennym murem"

Potężny dramat psychologiczny w 12 aktach.

W rolach głównych:

Magda Sonja, Erna Morena, Werner Krauss

Orkiestra symfon. pod dyr. A. Czudnowskiego

Sala mechanicznie wentylowana.

Początek o godz. 4.30 po poł.

Ponownie otwarty

Magazyn galanterji i bielizny

dawniej ST. EBERT, Główna 6

poleca po cenach najtańszych pierwszorzędnych fabryk bieliznę męską, kołnierzyki, mankiety, krawaty jakoteż pończochy damskie rękawiczki najlepszej skóry i trykotaży. Dział obuwia, posiada wielki wybór domowych, rannych i zakopiańskich pantofli i sandałków.

Właściciel J. TAMME, Główna 6.

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku, — **Piotrkowska 294,** tel. 22-89 przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje opatrunki.

Porada 3 złote. Wizyty na mieście. Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.

W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

Na dogodnych warunkach

Rowery! angielskie i francuskie marki „Longsor" oraz części rowerowe nabyć można w firmie **„DOBROPOL", Piotrkowska 73**

Warsztat reperacyjny oraz lakiernia

Do wynajęcia

2 POKOJE 2 frontowe

skromnie umeblowane. Andrzeja № 43 m. 13 1

Potrzebna (zdolna) starsza **panna do pracowni sukien.** Narutowicza 29 p. „MANIA".

Dr. med. **L. Prybulski** Zawadzka № 1 Telefon Nr. 25-38 Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa i promieniami Röntgena. Przyjm. od 9-2 i 5-8 Dla pań od 4—6 Oddzielna poczekalnia.

Dr. med. **Lubicz** Cegielniana 43 Tel. 41-32. Choroby skórne, weneryczne moczopłciowe Leczenie sztucznym słońcem wyżynowem. Przyjmuje od g. 8 do 10 rano i od 5—8 w.

Dr. med. **Różaner** Dzielna № 9. Tel № 28-98. Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe. Przyjmuje od 8—10 i od 5—8 Leczenie lampą kwarcową Oddzielna poczekalnia dla Pań.

Dr. med **BRAUN** Południowa № 28 tel. 40-26 Specjalista chorób skórnych i wenerycznych Leczenie światłem, (Lampa kwarcowa Przyjmuje od 9 do 11 rano i od 5—8 w.

Lekarz-dentysta **F. Horowicz** przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294. codziennie od godz 2—7 wiecz

Ogłoszenia drobne

Posady

Snowacz na konus maszynie poszukuje pracy Zgłoszenia przyjmuje Redakcja pod snowacz

Manicurzystka zdolna potrzebna. Spółka fryzjerska Wschodnia 76

Rozmaite

Pranie na wypłat obuwie Piotrkowska 37, w podwórzu, 3-e wejście

Aparat 18 na 24 oryginalny Eucynar okazyjnie tanio Ootyk Majerowicz Dzielna 8.

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE 40 groszy za wierz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 | 15. Redaktor odpow. Józef Burman.